

Proces przeciwko szatanowi

25 lutego 2015

„W Kościele rozniosła się woń piekła. Szatan krąży wokół ołtarza” – papież Paweł VI (przed śmiercią w 1977 r.).

Niedawno obejrzałem po raz pierwszy na kanale Telewizji Trwam amerykański film, ponieważ zaintrygował mnie jego dziwny tytuł: „Proces przeciwko szatanowi”. Czegóż ci bogobojni amerykanie nie wymyślą – pomyślałem wtedy – proces przeciwko szatanowi?! Już chyba większej bzdury nie można było wymyślić? Postanowiłem obejrzeć tę tragikomedie, która w dużym skrócie miała następującą treść:

Pewien młody człowiek po wielu życiowych zawirowaniach i duchowych upadkach doszedł do przekonania (oczywiście w kluczowym momencie wpadła mu Biblia w ręce), że za całe zło tego świata odpowiada szatan i postanowił pociągnąć go do odpowiedzialności. Złożył więc do Trybunału Sprawiedliwości Człowieka (czy coś w tym rodzaju, dokładnie nie pamiętam) pozew z żądaniem odszkodowania w wysokości 8 trylionów dolarów!

Na początku sędzina nie chciała przyjąć tego pozwu, bo prawo wymagało zawiadomienia pozwanego, a ów młodzieniec nie znał jego adresu pobytu. Zaczął więc zostawiać zawiadomienia wszędzie tam, gdzie wydawało mu się, że diabeł partycypuje w prowadzonym interesie: w klubach nocnych ze striptizem, na stacjach benzynowych, bo drogie paliwo według niego, to też robota diabła, itd. (Nawet sędzina mu doradziła żartem, aby zostawiał zawiadomienia także.. w salonach sprzedaży samochodów, bo napędzane są benzyną).

Na jego szczęście pewnego dnia, do sali sądu przyszedł ów szatan osobiście (zagrał go Malcolm McDowell) i ku uciesze wszystkich zgromadzonych postanowił wziąć udział w tej farsie,.. o pardon: w tym procesie. Ponieważ prawnym wymogiem

było, iż ma mieć adwokata, zatrudnił najlepszy i najdroższy zespół adwokacki w Stanach i pewny był druzgoczącego zwycięstwa nad swym niedoświadczonym przeciwnikiem.

Oczywiście, skoro film został wyemitowany przez Telewizję Trwam, to wiadomo było z góry, że wygra jednak ów pobożny młodzieniec, który co prawda dopiero od 7 lat „przyjął do serca Pana Jezusa”, ale za to z jaką gorliwością chciał w jego imieniu naprawiać świat. I tak w istocie było w tym filmie: szala zwycięstwa przechylała się raz w jedną, raz w drugą stronę lecz koniec końców prawda wzięła górę i szatan został pokonany.

Dopiero na końcu filmu okazało się, że to wszystko śniło się głównemu bohaterowi, ale nie to jest istotne. Ważne, że znów zatriumfowała sprawiedliwość, dobro i miłość, a zło zostało zdemaskowane przed całym światem (bo ten proces był transmitowany na cały świat, nawet w krajach islamu!) i pokonane, gdyż tak wielka jest siła wiary religijnej. Taki miał zapewne wypływać morał z tego filmu według jego twórców.

Nigdy nie stawałem przed amerykańskim wymiarem sprawiedliwości i nie korzystałem z usług amerykańskich adwokatów, na dodatek tych z „najwyższej półki”. Ale tak na moje oko, to bardzo słabo bronili oni swego klienta, jak na honoraria, które mieli zainkasować za wygraną sprawę. Dziwne, że on sam nie potrafił się przekonująco obronić, oprócz jednego momentu, kiedy mówił o potopie i roli Boga w tym masowym mordzie. Tyle, że jakoś nikt nie zwrócił uwagi na jego słowa, choć według mnie były na wagę złota.

Myślę, że jako zwykły człowiek – po amatorsku zajmujący się religiami i religioznawstwem – lepiej broniłbym owego szatana, powiedzmy za 10% stawki, którą obiecał tej firmie adwokackiej. Mam również nadzieję, że moja obrona byłaby na tyle skuteczna, iż zagwarantowała by mojemu klientowi zwycięstwo i jednocześnie oczyściła od tych niepoważnych zarzutów „bycia główną przyczyną wszelkiego zła na świecie”.

Gwoli ścisłości dodam, że podjąłbym się tej niewdzięcznej roli „adwokata diabła” nie dla pieniędzy czy rozgłosu, lecz z oczywistego powodu umiłowania prawdy, która ponoć ma nas wyzwalać (zapewne też od fałszu i zabobonów). Wystarczyłoby więc przedstawić sądowi ową prawdę usankcjonowaną autorytetem Biblii i świadectwami historii Kościoła kat., który uważa się za jedyne prawowitego spadkobiercę Słowa Bożego („Poza Kościołem nie ma zbawienia”), aby zapewnić oskarżonemu szatanowi łatwe w zasadzie zwycięstwo.

* * *

Jak mogłaby wyglądać obrona tego „upadłego anioła” w moim wykonaniu? Czy jest możliwe aby w kontekście innych prawd religijnych (czyli nie wychodząc z argumentacją poza religię) dało się wybronić owo boże stworzenie od powyższego zarzutu? Spróbujmy zatem od przedstawienia jego genezy: z porozrzucanych po Biblii fragmentów możemy się dowiedzieć, iż ten wyjątkowy anioł był pierwszym (najwcześniej stworzonym) aniołem Boga, noszącym imię Satanael i był najdoskonalszym stworzeniem bożym.

Dopiero po tym jak się przeciwstawił Bogu (motywy jego buntu są różnie tłumaczone, najczęstsze to przerost pychy, która kazała mu zazdrościć Bogu władzy nad stworzeniami, dlatego ponoć chciał aby jemu oddawały cześć), został za karę strącony z nieba na ziemię, stając się synonimem wcielonego zła, przeciwnikiem Boga, diabłem, oszczercą, kłamcą; jednym słowem – szatanem. Od tego czasu szkodzi Stwórcy w jego dziele ile się tylko da z czystej złośliwości, odwodząc ludzi od Boga i wyrządzając im wiele zła i krzywd.

Pytania, które narzucają mi się przy okazji to: jakim sposobem istota doskonała, może charakteryzować się przerostem pychy? Czy to nie jest wewnętrznie sprzeczne? Czy Bóg nie wiedział, że doskonały Satanael z czasem stanie się złym i podstępny szatanem? No i dlaczego Bóg stracił tego zbuntowanego anioła akurat na ziemię? Nie przewidział, że będzie mu szkodził w

jego dzieła? Czy ziemia z racji na dom bożych stworzeń – ludzi, nie powinna być ostatnim miejscem do którego powinien być deportowany z nieba szatan?

Nie będę starał się teraz odpowiadać na te frapujące pytania, lecz zajmę się jego Bogiem, bo to wbrew pozorom może rzucić nam więcej światła na ową sprawę. Zanim więc zaczniemy osądzać tego anioła, przyjrzyjmy się wpierw jego Stwórcy. Spośród jego licznych atrybutów, wymienię tylko bardziej znane: wszechmoc, wszechwiedza, wszechobecność, nieskończone miłosierdzie, idealna sprawiedliwość, doskonałość pod każdym względem, nieskończoność w czasie i przestrzeni oraz wiele innych. Jednym słowem: Bóg – Absolut.

Jakie są konsekwencje tych atrybutów dla bożych stworzeń? Przede wszystkim takie, iż będąc wszechwiedzącym, Bóg zna całą przyszłość swojego dzieła. Jest však „istotą, dla której nie ma nic przeszłego, ani nic przyszłego, jest zawsze teraz”, jak to ujął kard. J.H.Newmann. To nie wszystko, bowiem będąc wszechobecnym w swoim dziele, jest nie tylko w każdym jego miejscu, ale też w każdym czasie jednocześnie. Będąc natomiast wszechmocnym może uczynić wszystko, co tylko zechce i nikt i nic nie jest w stanie mu w tym przeszkodzić. Zależy tylko od jego woli, gdyż jak mawiał św.Augustyn: „Bóg stwarza niebo i ziemię... bo chce. Wola Boga jest ich przyczyną”.

Jeśli odniesiemy tę wiedzę o naszym Bogu do jego dzieła opisanego w Biblii, to wychodzi nam dość paradoksalny obraz początków rodzaju ludzkiego: skoro jest on wszechwiedzący, to nieskończenie wcześniej wiedział, że ludzie będą w raju kuszeni przez węża, i że to kuszenie będzie niestety skuteczne. Skoro jest idealnie sprawiedliwy, to nie powinien karać ludzi za to, iż skusiło ich jego własne stworzenie (przynajmniej powinien im dać drugą szansę, tym razem bez udziału podstępного i przebiegłego gada).

Skoro jest nieskończenie miłosierny, to powinien przebaczyć ludziom to nieposłuszeństwo popełnione w nieświadomości. Jeśli

jest wszechobecny i wszechmocny, to mógł z łatwością zapobiec temu wydarzeniu, zamiast tak surowo karać ludzi nakazem rozmnażania się z naturą skażoną grzesznymi skłonnościami. To samo dotyczy jego późniejszych zachowań: dlaczego Bóg ukarał ludzi potopem? Dlatego, iż żyli zgodnie z nakazami swej grzesznej natury, z którą kazał się ludziom rozmnażać, więc grzeszyli ile się dało, bo „natura ciągnie wilka do lasu”.

Przeznaczając rodzinę Noego na protoplastów „odrodzonej” ludzkości, Bóg „nie wziął pod uwagę” własnego prawa dziedziczności, w efekcie którego ludzkość po potopowa niczym się nie różniła od tej przedpotopowej (jeśli chodzi o moralne prowadzenie się). Czy Bóg nie wiedział o tym, że „odrodzona” po potopie ludzkość z osobników mających naturę skażoną grzesznymi skłonnościami, odziedziczy ją wraz z całym genetycznym bagażem wad i podłych skłonności do czynienia zła? Musiał wiedzieć, prawda?

Następny przypadek: Bóg wybiera sobie naród spośród wielu żyjących wtedy nacji i roztacza nad nim swoją opiekę, która przejawia się głównie tym, że prowadzi do nieustannych wojen z innymi narodami. Czyż wszyscy ludzie nie są jego dziećmi jednakowo kochanymi? Jak sam Bóg to uzasadnia?: „Jedynie was znałem ze wszystkich narodów na ziemi, dlatego was nawiedzę karą za wszystkie wasze winy” (Am 3,2). Ciekawe – „jedynie was znałem”!

Odnosnie odkupicielskiej ofiary z Syna bożego: czy to nie dziwne, iż wszechmocny Bóg, który cały Wszechświat stwarza słowem, rozwiązuje ten problem w taki okrutny i barbarzyński sposób? Przecież Bóg wcale nie musiał „posyłać” swego Syna na ofiarę przebłagalną za grzechy ludzi, skoro jest w stanie nie dopuścić do zaistnienia przyczyn zła. Tym bardziej, że (wg dogmatu o Trójcy Św.) tę ofiarę złożył z siebie, przed samym sobą, po to, by przebłagać siebie samego. Zamiast zbawiać ludzi od grzechu (tysiące lat później!), powinien nie dopuścić do niego (wiedział wcześniej co wąż knuje), albo przebaczyć ludziom, co pięknie świadczyłoby o jego miłosierdziu i

prawdziwej miłości do jego stworzeń – ludzi.

Należy wziąć pod uwagę, że wszystko w dziele bożym odbywa się zgodnie z wolą jego Stwórcy („Żaden wróbelek nie spadnie z drzewa, jeśli on tego nie będzie chciał”), ponieważ ma on absolutną władzę nad swymi stworzeniami. Jest Bogiem, „który dokonuje wszystkiego zgodnie z zamysłem swej woli” (Ef 1,11), którego plany realizowane są z żelazną konsekwencją: „Jeśli kto do niewoli jest przeznaczony, idzie do niewoli. Jeśli kto na zabicie mieczem – musi być mieczem zabity” (Ap 13,10). „Wiem Panie, że to nie człowiek wyznacza swą drogę i nie w jego mocy leży kierować swymi krokami” (Jr 10,23). Itd.

Podsumowując powyższe konsekwencje bożych atrybutów można śmiało stwierdzić, że Bóg nie tylko nie zrobił nic aby zapobiec niepożądanemu początkowi rodzaju ludzkiego, ale wręcz odwrotnie: uczynił dokładnie wszystko to, co zaplanował dużo wcześniej, zanim cokolwiek stworzył: „Ponieważ wszystko co jest stworzone zaistniało zgodnie z myślą bożą, przeto idea podporządkowania wszystkiego jednemu celowi, powinna istnieć od całej wieczności w umyśle bożym” (św. Tomasz z Akwinu).

Otóż biorąc to pod uwagę można domniemywać, że jego plan Opatrznościowy względem ludzi musi polegać zupełnie na czymś innym, niż to co sugeruje nam Biblia i nauczają księża na lekcjach katechezy. Świadczyć może o tym następujący fragment Pisma św., dotyczący Jezusa: „On był wprawdzie przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na nas” (1P 1,20). Wygląda na to, iż Syn boży był przewidziany na odkupiciela i zbawiciela grzesznej ludzkości, zanim ta ludzkość zaistniała, zanim nawet świat został stworzony. Ale co najważniejsze na długo przed tym, zanim pierwsi ludzie „przeciwstawili” się Bogu i dostąpili upadku.

Możemy więc zapytać: dlaczego Bóg w taki perfidny sposób postąpił ze swoją „koroną stworzenia” – człowiekiem? Tę frapującą teologiczną zagadkę rozwiązał już jakiś czas temu

sam Kościół kat. poprzez orzeczenia Soboru Wat. I. Oto niektóre z nich:

„Bóg działa w świecie nieustannie. Jest przyjętą tezą przez wszystkich teologów kat., że Bóg współdziała nie tylko w utrzymaniu w istnieniu, ale także w każdej czynności stworzeń. (...) Bóg współdziała w akcie fizycznym grzechu. (...) Bez dopuszczenia zła moralnego – czyli grzechu – na świecie, nie ujawniłby się ten przymiot boży, któremu na imię Miłosierdzie. (...) Dopiero na przykładzie grzesznej ludzkości, grzesznego człowieka, ujawniło się miłosierdzie Boga przebacającego. (...) Zło moralne w ostatecznym wyniku, służy również celowi wyższemu: chwale bożej, która się uzewnętrznia przede wszystkim w jego miłosierdziu przez przebaczenie, wtórnie zaś w sprawiedliwości przez karę”.

Czy to jest właściwy sens naszej religii i naszej wiary, a także właściwe zrozumienie naszego Boga: stworzył on grzesznego człowieka tylko po to, aby poprzez ciągłe przebaczenie mu win i grzechów mogło uzewnętrzniać się jego miłosierdzie, które jest nieodzownym atrybutem „chwały bożej”? Gdyby ludzkość nie była grzeszna z natury i ludzie nie grzeszyliby, Bóg nie miałby żadnych powodów do przebaczenia im czegokolwiek, więc także nie miałby powodów do chwały (rozumianej w taki dziwny i pokrętny sposób).

Ujmując to inaczej: człowiek musiał upaść i stać się grzeszny z natury po to, by chwała boża mogła jaśnieć pełnym blaskiem. To, że przy okazji Bóg w perfidny sposób przerzucił na człowieka odpowiedzialność za istnienie zła w dziele bożym i obarczył go winą za ten stan rzeczy, nie powinno już chyba dziwić nikogo, kto pojął zamysł jego „opatrzości”. Z czego zresztą człowiek jest niezmiernie rad, co wyraża w orędziu wielkanocnym: „O, zaiste konieczny był grzech Adama, który został zgładzony śmiercią Chrystusa! O szczęśliwa wina, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel!”.

Reasumując: Bóg o atrybutach jakie przedstawiłem powyżej ma

absolutną władzę nad swymi stworzeniami: wie o nich wszystko zanim jeszcze zaistnieją na świecie i może uczynić wszystko, na co tylko będzie miał ochotę. Współdziałając w każdej czynności stworzeń, jak i w akcie fizycznym grzechu, ma realny i nieustający wpływ na ich życie. I to niezależnie od ich woli w tym względzie. Dopuszczył zło moralne na świecie (a raczej chciał, by istniało), gdyż daje mu to nieustanne powody do przebaczenia ludziom grzechów, czyli okazywania im swego miłosierdzia. Zyskuje na tym chwała boża, jaśniejąc pełnym blaskiem. Człowiek został celowo stworzony z naturą skazoną grzesznymi skłonnościami, aby Bóg mógł poprzez niego realizować swoje duchowe potrzeby. Naiwnością jest więc sądzić, że pierwsi ludzie mogli zachować się inaczej w raju, niż się zachowali. Nie mogą więc być niczemu winni.

Czy w kontekście powyższych argumentów da się przekonująco uzasadnić tezę wysuniętą przez owego oskarżyciela, iż „szatan jest główną przyczyną wszelkiego zła na świecie”? Otóż w żadnym wypadku nie da się tego oskarżenia uzasadnić i to z paru powodów. Pierwszy to taki, iż musiałby on być potężniejszy od owego Boga, aby móc czynić coś wbrew jego woli. Czyli musiałby nie być jednym ze stworzeń bożych, lecz drugim Bogiem, mającym na dodatek większą moc od tego poprzedniego. Czy może być większa moc od wszechmocy (czyli od nieskończonych i niczym nie ograniczonych możliwości) Stwórcy? Nie może!

Po drugie: po co Bóg miałby stwarzać istotę, która będzie szkodzić i czynić zło w jego dziele, urągając przy tym jego wszechmocy i wszechwiedzy oraz wystawiając na pośmiewisko jego doskonałą ponoć sprawiedliwość? Odpowiedź jest zaskakująco prosta: po to, aby obciążyć go winą za mnóstwo zła dziejącego się na każdym niemal kroku w dziele bożym. I tak jest w istocie, bowiem w religii monoteistycznej, której podstawą jest dobry, miłosierny i kochający ludzi Bóg – musi być ktoś, kto przejmie na siebie czynienie zła, gdyż w przeciwnym wypadku należałoby winić za nie... samego Boga!

Natomiast w religii, której Bóg jest przerażający, apodyktyczny, okrutny, bezlitosny, mściwy itp., nie potrzebna jest personifikacja zła w postaci jakiejś wymyślonej istoty, którą można obarczyć odpowiedzialnością za istnienie zła w dziele bożym. Taki Bóg sam jest na tyle przerażający, iż nie musi zasłaniać się przed wiernymi „zbuntowaną” istotą, która jakoby wbrew jego woli czyni ten bezmiar zła w jego „dobrym” dziele.

Na co najlepszym przykładem jest Bóg Jahwe judaizmu: w Starym Testamencie są liczne opisy straszliwego zła, jakie czynili ludzie ludziom w imieniu tego Boga, przy jego aprobachie i z jego wyraźnego nakazu. To boże mordowanie stworzeń, które nie spełniły pokładanych w nich oczekiwań Stwórcy, zaczęło się od potopu, który stał się masowym grobem nie tylko dla wszystkich żyjących wtedy ludzi (oprócz 8 osobników), ale też wszystkich żyjących wtedy zwierząt lądowych (oprócz tych, które weszły do arki). Później było podobnie. Na wielu, wielu stronach Pisma św. są takie i podobne im przerażające opisy:

„Tak mówi Pan, Bóg Izraela: „Każdy z was nich przypasze miecz do boku. Przejdźcie tam i z powrotem od jednej bramy w obozie do drugiej i zabijajcie: kto swego brata, kto swego przyjaciela, kto swego krewnego (...) i zabito w tym dniu około trzech tysięcy mężów” (Wj 32,27). „Ja jestem Pan, Bóg wasz (...) jeżeli nie będziecie mi posłuszni (...) to i ja z gniewem wystąpię przeciwko wam (...) będziecie jedli ciało synów i córek waszych (...) rzucę wasze trupy na trupy waszych bożków, będę się brzydzić wami (...) nie będę wchłaniał przyjemnej woni waszych ofiar” (Kpł 16,14-33).

„I rzekł pan do Mojżesza: „Zbierz wszystkich (winnych) przywódców ludu i powieś ich dla Pana wprost słońca, a wtedy odwróci się zapalczywość gniewu od Izraela /../ Zabijajcie każdego z waszych ludzi, którzy się przyłączyli do Baal-Peora” (Lb 25,4,5).

„Ukarzę Ja świat za jego zło i niegodziwców za ich grzechy (...)

każdy odszukany będzie przebity, każdy złapany polegnie od miecza. Dzieci ich będą roztrzaskane na ich oczach, ich domy będą splądrowane, a żony zgwałcone (...) wszyscy chłopcy będą roztrzaskani, dziewczynki zmiażdżone. Nad noworodkami się nie ulitują, ich oko nie przepuści także niemowlętom" (Iz 13,11-18). Itd., itp.

Jak widać na powyższych przykładach, nie potrzebny jest Bogu szatan, aby mógł on czynić niewyobrażalnie wielką ilość zła i aby mógł wyrządzać ludziom ogrom niezawinionych krzywd i cierpień, tak fizycznych jak i psychicznych. Ten Bóg radzi sobie bez jego pomocy.

Koniec końców wygląda to tak: jeśli by chcieć na poważnie wierzyć w szatana, który bruździ w dziele bożym nieustannie i z premedytacją czyni zło, to należałoby mieć na uwadze również (a może przede wszystkim) i to, że stoi za nim Bóg, który poprzez niego zabawia się w taki perfidny sposób ze swoimi stworzeniami – ludźmi. Inaczej tego nie można rozumieć w kontekście bożych atrybutów. Naiwny pogląd, iż jest on „główną przyczyną zła na świecie”, może funkcjonować tylko w umysłach ludzi zdominowanych przez infantylne pojmowanie religijnej „rzeczywistości”, ocenianej przez zdeformowaną hierarchię religijnych wartości i brak rzetelnej wiedzy dotyczącej historii religii.

O tym daleko posuniętym infantylizmie osobników religijnie wierzących, najlepiej świadczy przedstawiony w filmie pomysł owego „odszkodowania” za zło uczynione ludzkości przez szatana w wysokości 8 trylionów dolarów, którego domagał się od tego wyjątkowego anioła pozywający go młodzieniec. Cóż takiego mogłoby ono zrekompensować i zmienić w relacji człowieka z jego Stwórcą, a jak chcą niektórzy – również z jego upadłym aniołem? Czy po ewentualnym wypłaceniu ludziom żądanej sumy, zmieniłoby się cokolwiek na lepsze w ich moralności, skoro nie zmieniła ich na lepsze odkupicielska ofiara na krzyżu z Syna Bożego?!

Szkoda, że na tego typu pytania nie odpowiadają tego typu filmy.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)